

Teatr „Gong 2” po raz 25

Tej premierze (a właściwie prapremierze) należałoby się powitanie uroczystym tuszem, albowiem to już XXV pozycja zrealizowana przez Akademicki Teatr UMCS „Gong 2”. Ale odłóżmy fanfary do roku przyszłego, który zaokrągli rachunek lat istnienia Gongu i działalności w nim, dla niego, z nim - Andrzeja Rozhina, kierownika artystycznego, inscenizatora, reżysera, aktora, częstokroć scenarzysty, ba - nieustannie werbownika kulturalnego. Wtedy, przy uświęconym tradycją jubileuszu, będzie wszystko o zasługach, na razie jednak, nie sięgając początków, warto już przypomnieć, że Gong 2 wznosił się ostatnio do ogólnopolskiej czołówki teatrów studenckich dzięki takim wybitnym spektaklom, jak: „Pieśni i songi pana Brechta”, „Elżbieta Bam”, „Dialog na święto narodzenia”, „Testament” wg „Wielkiego testamentu” Villona, adaptacja mikropowieści Grochowiaka „Trismus”, „Wietnam ukrzyżowany”...

Niespełna rok temu, w związku z premierą „Wyznań mordercy”, przywodzących na pamięć poczynania „Kongo-Müllera” w latach 1964-65, podkreślaliśmy fakt, że przy wielkiej różnorodności używanych środków wyrazu Gong 2 zdecydowanie w swym procesie rozwojowym jako teatr polityczny, żywo reagujący na aktualne wydarzenia międzynarodowe. Zrealizowane obecnie wielkie widowisko „Laor albo Posłuchajcie mandolin” stanowi dalszy ciąg konsekwentnie zarysowującej się linii ideologicznej. Mamy tu przestrozę przed apogeum zagrożenia. Obraz atomowej zagłady świata.

Kto zna powieść-nipowieść Stanisława Czycza „Ajol”, a zwłaszcza uważnie przeczytał jej fragment „Ajil”, posiada chyba klucz od odczytania postaci Pierwszego w widowisku Rozhina opartym na końcowym epizodzie książki, czyli klucz do „kluczowej” sprawy „Laora”. Pierwszy bowiem jest tu najważniejszy, on to ocenia sytuację oraz jej podmiot i przedmiot - ludzkość.

Łatwo Pierwszego napiętnować - cynik. Chodzi jednak o uzyskanie większej skali konstatacji poprzez dostrzeżenie osobliwego, wtórnego gatunku tego cynizmu, tj. chodzi o zorientowanie się, kto przemienił poetę Ajola w Laora. Cynik z dyspozycji wrodzonych to cynik zimny. Jak na zimnego cynika jest w Laorze za dużo goryczy i nienawiści. Do takiego stanu ducha musiał być podkład z życzliwego pierwotnie poznawania świata. Lecz „wzniesiony rozszerzany” przez „hypnotyzerów”, przez „dyrygentów orkiestr symfonicznych”, Ajol nie mógł nie widzieć „kolan gołych zdartych” - że się posłuży ultraskrótowo metaforami Czycza. Jakimiż czynnikami musieli być naprawdę owi dyrygenci orkiestr, żeby doprowadzić poetę Ajola do przepastnego dna mizantropii, które odsłania się w okrzyku:

Całemu swojemu ścierwu gdy się tak dobrze przyjrzeć i co się w nim wyrabia, i że być to być w tym... i że co się jeszcze może wyrabiać...

Widowisko Gongu jest przykładem dobrej roboty scenicznej - teatralnej DORO. Uwaga koncentruje się tu na zagrożeniu atomowym, a inwektywy Pierwszego, choć rzucane pozornie beznamytnym głosem, nabierają złowieszczej tonacji „mane, thecel, phares”, skłaniając widza do zadumy nad swoją winą jednostkową.

W oryginale „Laor” to dialog dwóch postaci: mizantropa, o którym była wyżej mowa, i przypadkowego intruza, zwykłego człowieka z walącego się świata. Czyż kończy swoją, gotową właściwie, sztukę wielkim monologiem. Całość - znakomite tworzywo dla teatru małych form.

Andrzej Rozhin natomiast skonstruował monumentalne widowisko. Sądzę, iż potężną podniętą do tej inscenizacji było pieczołowite autorskie oznakowanie siły wybuchów i rozbłysków. Realizator dokonał skwapliwie wierności wskazówkom dotyczącym zjawisk świetlnych i akustycznych. Dochował też wierności tekstowi mówionemu - bo nie wchodzi w rachubę skrótów reżyserskie dokonane w końcowym monologu, który wygłoszony in extenso naruszałby rytm wieloobsadowego widowiska. Poza tym utwór nie kępował inscenizatora żadnymi didaskaliami w ścisłym znaczeniu słowa. Rozhin zrobił z tej swobody właściwy użytek.

Fascynujący już był wstęp do widowiska - nie samo wyłanianie się z różnych punktów widowni co raz to innych postaci scenicznych, nie na tym polegała świeżość pomysłu, porywało wyobraźnię krążenie powstałego korowodu w przestrzeni scenicznej, maniackalne - obłędne - oszalałe, a uporczywe aż do dozwolonej granicy napięcia teatralnego.

Potem, w dalszym toku dialogu, poszczególne postacie barwnie zróżnicowanego tłumu będą się ukazywały w domu Pierwszego, na tej „wyspie” mizernego ładu wśród śmietnika. Są wówczas wcieleniami związanych z nimi napomknień. Szczyt efektu teatralnego w tych wizjach osiąga inscenizator pokazując na rozświetlonym czerwono wzniesieniu „ognistą dziwę”.

Sztuka Stanisława Czyca (bo, powtarzam, sztuka to jest, skoro ma jędrny dialog) urywa się na żalnym marzeniu Pierwszego o rannym „słonku”. Widowisko Gongu właściwie... przechodzi w życie. Oto, po zgonie Pierwszego, ze zwojów folii, niczym z niejkiej plazmy, powstają ludzie młodzi, czyści w swej bezbronnej nagości. Ten finał teatralny tworzy wymowna pantomima, połączona ze śpiewem pieśni do przejmującego wiersza Eliota - „Jesteśmy próżnymi ludźmi”. Śpiew zamienia się w recytację, następuje cisza, głębokie milczenie. Potem, na apel z głośnika, my, widzowie, dołączając do pochodu postaci między ruinami scenicznymi, wydostajemy się z obrębu koszmarnej wizji.

Są w tym wszystkim pewne reminiscencje z Różewiczowskiej „Stara kobieta wysiaduje”, bodaj też z osławionego „Hair”. I bez Grotowskiego wpływów się nie obeszło, ale czyż należy inkryminować inspiracje, kiedy dają dobre rezultaty?

Najcenniejsze jest DORO Andrzeja Rozhina w odniesieniu do zespołu. W realizacji „Laora” uczestniczyło ponad czterdziestu ludzi. Proszę pomyśleć, jak silny jest to zaczyn artystyczny dla środowiska studenckiego. Cały zespół widowiska (a sporo w nim nowych sił) wykazał się

znakomitym wyczuciem stylu, zapewniając właściwy rytm i żywe „dzianie się” sztuce, której „akcja” jest właściwie znaczone wybuchami i rozbłyskami z zewnątrz, spoza zasłony z folii. Role: Pierwszego (Kazimierz Bryk), Obcego (Jan Warenycia) i upiornego Człowieka z pociągu (Jerzy Filip) zostały wykonane z nieomylnym instynktem aktorskim, na pograniczu zarysowujących się już umiejętności warsztatowych.

Pochwalić też trzeba wykorzystanie kompozycji Jana Pileckiego wykonanej przez grupę RH.

Słowem, jak mawiają Anglicy w dniu urodzin: Many happy returns!